Nr. 369. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 9 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	kwartalnie .	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	18 halerzy

Zgrom. obywateli w Buczaczu.

(*Oryg. spraw. Dzien. Pol.*)

Buczacz 7 sierpnia.

Na zaproszenie czcigodnego posła Włodz. Gniewosza ze Złotego Potoka, przybyło dziś o oznaczonej 11 godzinie przed południem, do sali tutejszej rady powiatowej około 50 właścicieli i dzierżawców z powiatu buczackiego, zaleszczyckiego itd. P. Gniewosz zaproponował marszałka powiatu, br. Błażowskiego, na przewodniczącego zgromadzenia, lecz ten sprzeciwił się temu, prosząc, aby przewodnictwo w rękach inicjatora zjazdu p. Gniewosza pozostało. Oklaskami zgodzono się na to. Przemówienie p. Gniewosza było spokojnym, rzeczowym wyrazem całej opinji polskiej o właściwych powodach tego strejku. Nie jakiś wyzysk ludu wiejskiego przez większą własność — bo takich wyzyskiwaczy możnaby wśród licznego ogółu ziemian naszych tylko na palcach jednej ręki zliczyć — lecz czysto polityczna, dla żywiołu polskiego wroga tendencja radykałów ukraińsko-ruskich, idących w tym wypadku ręka w rękę z agitacją socjalistów ruskich, wywołała sztucznie te pożałowania godne objawy i wypadki.

Nie o poprawę doli robotników rolnych idzie tym nieuczciwym kłamcom i oszczercom, nieprzejednanym wrogom polskości, lecz o zachwianie w pierwszej chwili, a później i zniszczenie zupełne całego polskiego żywiołu ziemiańskiego we wschodniej części kraju. Więc też ta wszczęta przez nich walka z nami, nie ma bynajmniej cechy walki kastowo ekonomicznej, do zdobycia lepszych zarobków robotniczych zmierzającej, lecz jest programowo ułożonym atakiem na żywioł polski — aby go materjalnie podciąć i w niedległej przyszłości, z odwiecznej jego ziemi zupełnie wyrugować...

Woboc takiego charakteru tej walki, obywatelstwo polskie musi ze swej strony na każdym kroku objawiać zawsze dla samego ludu życzliwość swoją i zupełną gotowość do uwzględnienia słusznych i uzasadnionych postulatów jego — równocześnie jednak, zwłaszcza wobec roznamiętniania mas chłopskich przez oszukańczych podżegaczy, musi stanowczo domagać się od rządu, aby zabezpieczył mu dostatecznie jego życie i mienie. Mamy do tego pełne prawo, czyniąc zadość wszystkim obowiązkom i ciężarom, na obywateli tego państwa nakładanym. Bo ostatecznie strejkować wolno każdemu i władza tego zabronić nie może, lecz ta władza ma przecież także obowiązek nie dopuścić, aby z okazji strejków działy się bezprawia i gwałty! Mowca proponuje tedy utworzenie na miejscu „komitetu obrony", który wobec doskonale zorganizowanej w całym kraju agitacji rusko-radykalno-socjalistycznej, stałby się przecież jakąś skuteczną przeciwwagą. Tego rodzaju komitety należy ponadto tworzyć niezwłocznie, we wszystkich objętych strejkiem powiatach, a nawet gminach i one powinny następnie utrzymywać ze sobą ciągły kontakt. Wspólna obrona, porada i pomoc — nietylko moralna, lecz w razie potrzeby i materjalna — oto zadania podjętej w ten sposób akcji.

Przemówienie to p. Gniewosza wywarło na zgromadzonych wielkie wrażenie, gdyż było nietylko wiernem odzwierciedleniem całego, krytycznego położenia dzisiejszego ziemian naszych w tej części kraju, lecz zarazem otwierało prawdopodobny horoskop na najbliższą ich przyszłość. Wszczęta w tym duchu dyskusja wykazała, że obywatelstwo nasze nie łudzi się wcale zarówno co do pobudek, jak i celów ostatecznych tej na wielką skalę już zorganizowanej napaści ruskiej na żywioł polski... We wszystkich też przemówieniach brzmiał zgodnie i silnie szczególnie jeden refren żalu do władz państwowych, że mianowicie one pozwoliły rozróść się tej bratobójczej agitacji hajdamactwa, że i dziś jeszcze nie widać ze strony kompetentnej ani stanowczości ani energji. Ustawy — acz niejednokrotnie wadliwe i niedostateczne — są jednak, lecz wykonywane bywają nieraz w sposób urągający wszelkiej krytyce.

Dość wspomnieć ustawę służbową, która w dzisiejszych stosunkach zdaje pracodawców formalnie na łaskę i niełaskę służby. Po znanem obwieszczeniu dra Koerbera — które, dodamy tu nawiasowo, agitatorzy ruscy w ten sposób wszędzie osłabić usiłują, że zapewniają chłopów, iż ono nic nie warte, bo na niem *„pan cisar ne podpysany"* — musiała oczywiście wyłonić się tutaj kwestja użycia środków wyjątkowych. W tej mierze zaznaczamy z całym naciskiem, że z wyjątkiem 2 mowców, którzy zresztą bardzo spokojnie i merytorycznie uzasadniali potrzebę zastosowania przez rząd takich środków, cała reszta zgromadzonych obywateli oświadczyła się przeciw stanom wyjątkowym i sądom doraźnym. Asystencja wojskowa, pomnożenie posterunków żandarmerji, energja starostw — to, zdaniem ich, zupełnie na dzisiaj wystarczy.

A co do przyszłości to już rzecz inna. Dla niej należy obmyśleć inne, trwałe sposoby samoobrony i samopomocy obywatelskiej.

Wyborem komitetu buczackiego z 7-miu, do którego weszli pp. Wl. Gniewosz, br. Błażowski, Serwatowski, Burzyński, Freminger, Juhn, Wachowicz i uchwałą wysłania depesz do namiestnika i prezydenta gabinetu, zakończono obrady, które miały przebieg bardzo poważny, a nacechowane były nie jakiemś rozgoryczeniem przeciw strejkującym, lecz duchem szczerej życzliwości dla tego ludu, a oczywiście oburzeniem na niecnych agitatorów, lud ten bałamucących i do klęsk materjalnych przemocą go wiodących.

* * *

Tekst depesz wysłanych do hr. Pinińskiego i dra Koerbera, jest następujący:

„Ekscelencja namiestnik hr. Piniński — Lwów.

„Zebrani właściciele i dzierżawcy powiatu buczackiego i sąsiednich, wobec ciągłych groźb i agitacji przeciw życiu i mieniu swemu — nie widząc zupełnie polepszenia stosunków nawet wobec obwieszczenia c. k. namiestnictwa — żądają w celu zabezpieczenia spokoju publicznego, pozostawienia i zwiększenia asystencji wojskowej. Za komitet: *Wł. Gniewosz*".

(Po niemiecku): „Ekscelencja pan prezydent ministrów Koerber — Wiedeń.

„Zebrani tutaj licznie właściciele i dzierżawcy ziemscy pow. buczackiego i sąsiednich, — jakkolwiek strejk obecny tylko dzięki własnym naszym, olbrzymim ofiarom, został częściowo załatwiony, wobec ustawicznych jednak pogróżek przeciw naszemu życiu i mieniu — prosimy o dalszą ochronę ze strony władz politycznych i wojska, które ostatnie z powodu manewrów ma być z dotychczasowych posterunków ściągnięte. Za komitet: *Wł. Gniewosz*".

Płaca robotników rolnych.

Tyle razy już omawialiśmy w łamach naszego pisma panujące obecnie we wschodniej Galicji strejki i ich przyczyny, że zdaje się, dziś dowodzić ponownie wcale nie potrzebujemy, iż strejki te wywołała agitacja ruska na tle politycznem, dążąca nie do poprawy bytu robotnika rolnego, który z małymi wyjątkami tych wsi, gdzie dzierżawcami są żydzi, nie był wyzyskiwany, lecz do zniszczenia za każdą cenę obszarów dworskich, uważanych przez Rusinów, i słusznie, za twierdze polskości w Galicji wschodniej i do wyparcia Polaków po za San. Ta dążność jest główną przyczyną strejków, na tem tle rozwinęli ruscy radykali ukraińscy swą agitację, jak to zresztą bez ogródek już przyznały pisma ruskie *Diło* i *Swoboda*. Pomimo jawnego przyznania się Rusinów, pisma socjalistyczne twierdzą, iż jedyną przyczyną strejku jest niesłychany wyzysk robotnika rolnego przez „obszarników." Twierdzenie to jest zupełnie bezpodstawne, gdyż, jak wykażemy poniżej cyframi, o jakimkolwiek wyzysku wcale mowy nie ma, gdyż robotnik jest bardzo dobrze płatny. Niech *Naprzód*, który tak wiele prawi o tem wyzyskiwaniu robotników, odpowie nam na jedno pytanie: Oto czy znajduje się jaki zawód, do którego należący robotnik mógłby przez dwa miesiące zarobić tyle, żeby potem żyć wygodnie przez całą zimę i przednowek aż do nowego zbioru. Takich osobników absolutnie nie ma, gdyż nawet najlepiej płatni, jak drukarze, kamieniarze, ślusarze maszynowi itd., nie zarobią przez dwa miesiące tyle, żeby tym zarobkiem mogli opędzić całą zimę. Tymczasem robotnik rolny, pracujący za dziesiąty snop i czwartą kopicę, zbierze podczas żniw tyle zboża, iż wystarczy mu na chleb przez całą zimę aż do nowego zbioru i tyle siana, że może niem wyżywić swój inwentarz.

Onegdaj donieśliśmy, iż do ministerstwa rolnictwa wpłynęła z Chorwacji oferta, w której robotnicy chorwaccy oświadczają gotowość przybycia do Galicji na żniwa i żądają za zżęcie jednego morga siedm koron, bez wszelkiego wiktu lub ordynarji dla robotników, a jedynie tylko za zwrotem kosztów podróży, które wobec przyznanego robotnikom opustu, nie są wielkie. Jest to zapłata nietylko umiarkowana, ale nawet niska. Każdy, znający chociażby pobieżnie nasze stosunki rolne, przyzna, że zapłata ta jest o wiele niższą, niż zwykły zarobek robotnika w czasie żniw we wschodniej Galicji. Jaka zaś byłaby to katastrofa dla naszych włościan, gdyby właściciele większej własności, wskutek niepewności stosunków w kraju i z obawy przed dalszymi strejkami, sprowadzili na rok przyszły robotników obcych, n. p. z Chorwacji, to każdy łatwo zrozumie.

Gazeta Narodowa, omawiając ofertę chorwacką i płacę, jakiej zażądali robotnicy chorwaccy podnosi, iż zapłata 7 koron bez wszelkich dalszych dodatków, od wyżęcia morga w stosunku do rozpowszechnionego na Podolu zbioru za dziesiąty snop. wynosiłaby przy zbiorze pszenicy wobec dobrego urodzaju — a jak wiadomo, urodzaje w tym roku są ogólnie bardzo dobre — zaledwie połowę tego, co zarabia robotnik miejscowy. Przyjmując bowiem, co nie jest uzasadnionem, że w tym roku będzie na Podolu na łanach dworskich 10 do 14 kóp pszenicy, kopa zaś taka, jak ją zwykle tam stawiają, wyda 80 do 100 kilogramów w ziarnie, dochodzi się do rezultatu, że przy obecnych cenach zboża robotnik na wyżęciu morga pszenicy zarobi co najmniej 14 koron, a zatem dwa razy tyle, ileby się płaciło w akordzie robotnikom sprowadzonym z Chorwacji.

Przy innych rodzajach ziarna stosunek ten byłby oczywiście nieco mniej korzystnym dla robotnika pracującego „za dziesiąty snop", zawsze wszakże robota ta jest nawet przy najtańszem ziarnie (owsie) znacznie droższą, niż robota akordowa po 7 koron od wyżęcia jednego morga.

Lecz nie potrzeba się powoływać aż na ofertę robotników z Chorwacji, by wykazać, że robota za snop, i to nie tylko za dziesiąty, ale nawet za jedenasty, jest zapłatą zupełnie dobrą, a nawet znacznie droższą, niż się w innych okolicach płaci robotnikom przy żniwach. Nie mówimy już o tem, że w zachodniej Galicji płaci się na miejscu robotnika nierównie taniej, lecz nawet robotnicy z zachodnich powiatów, zgodzeni do robót na Wschodzie na podstawie podobnych warunków, na jakie godzą się zwykle w Księstwie Poznańskiem, w Prusach, lub Saksonii, pracują taniej, niż robotnik ugodzony za dziesiąty lub jedenasty snop. Pobierają oni oprócz kosztów podróży i skromnego utrzymania w wikcie lub ordynarji, dwadzieścia do dwadzieścia pięć koron miesięcznie, co wobec wydatności ich dziennej roboty jest niezawodnie mniej, niż wynosi zwykła zapłata miejscowego robotnika.

Z tego wynika, że strejk robotników rolnych w okolicach, gdzie proponowano robotnikom miejscowym zapłatę za dziesiąty lub jedenasty snop (lub też analogiczną zapłatę w pieniądzach) nie miał w stosunkach ekonomicznych najmniejszego uzasadnienia, a był wynikiem tylko obałamucenia włościan przez niesumienną agitację. Wyżej ponadto zapłaty od właścicieli większej własności wymagać niepodobna, bo, jak wykazaliśmy, mogą oni bez trudności znaleść robotników obcych, pracujących taniej. Przeciwnie, zapłata ta jest dla robotnika bardzo korzystną, jest ona nawet głównym zarobkiem w ciągu roku dla uboższego rolnika, podstawą niemal jego materjalnej egzystencji.

Wyrobnik rolny, a nawet chłop, mający mały grunt, wynoszący mórg lub parę morgów, jest skazany na niedostatek, jeżeli nie skorzysta z obfitego zarobku w czasie żniw, lub kopania ziemniaków. Wobec braku przemysłu i nie prowadząc samoistnego rzemiosła, nie jest on w stanie zresztą, w przeciągu całego roku, znaleść dostatecznego zarobku dla utrzymania siebie i rodziny. Jest to tedy prawdziwem nieszczęściem dla włościan w gminach strejkujących dotąd, gdzie obcych sprowadzono robotników, iż samochcąc wyrzekli się tego najważniejszego w ciągu roku zarobku.

O wyzysku tu więc mowy nie ma. Są może wsie, jeszcze raz podkreślamy, w których płacono robotnikowi mało, ale niestety, przebieg strejku wykazał, iż ostrze jego głównie zwracało się przeciw tym właścicielom Polakom, którzy robotnika dobrze płacili i byli prawdziwymi dobroczyńcami chłopów, czyniąc im najrozmaitsze ulgi co do zakupna drzewa i najęcia pastwiska.

Wielu z pomiędzy właścicieli większej własności zdawało sobie bardzo dobrze z tego sprawę, że zbiór za dziesiąty lub jedenasty snop jest stosunkowo za drogi i że możnaby tańszego znaleść robotnika. Mimo to wszakże nie chcieli odstąpić od utartej tradycji. Raz dlatego, aby nie być narażonym na kłopoty ze sprowadzaniem obcych robotników połączone, następnie zaś niezawodnie i z altruistycznych motywów, ażeby w ten sposób dać znaczniejszy zarobek miejscowej ludności i wstrzymać ją przez to od wędrówek „za chlebem" i gorączki emigracyjnej.

Znając dokładnie stosunki, wiemy, że ten ostatni motyw wiele ważył i śmiemy twierdzić, że takich „altruistów" pomiędzy „obszarnikami" znalazłoby się wielu, mimo wszystkiego, co wygadują agitatorowie radykalni. Czy ci właściciele i po smutnych tegorocznych doświadczeniach pozostaną wierni tym uczciwym zasadom? Oby tak było, ale do tego potrzeba, aby i włościanie ich dobre intencje ocenić umieli.

Dziś atoli już w wielu gminach chłopi zarobek utracili — zboże z pola uprzątnęli robotnicy obcy. Lecz przyjdzie zima, a potem przednowek, chłopi nie zarobiwszy w lecie, znajdą się bez zasobów, narażeni na nędzę i głód. Panowie Wittyk, Budzynowski i Breiter — pisze *Gaz. nar.* — nie dostarczą im w tym czasie pewnie zajęcia i zarobku, a jeżeli rozrzucą między nich jakąś nową broszurę lub odezwę, to ta ich głodu nie zaspokoi.

Czy i wtedy spór się będzie o to toczył między socjalistami a radykałami ukraińskimi, komu się należy patent na wynalezienie strejków w naszym kraju i czyją to zasługą, że biedny chłop ruski doprowadzony nimi został do obałamucenia, nędzy i rozpaczy?

Protestantyzacja kresów wschodnich.

Czytamy w *Germaji*:

„Przed niedawnym czasem nabyła komisja kolonizacyjna w katolickiej wsi Mochy która należy do parafji kaszczorskiej, małą posiadłość. Landrat powiatu babimojskiego ogłosił w *Kreisblacie*, że przy rozdzielaniu parcel, uwzględnieni będą tylko kandydaci ewangeliccy. Obecnie nabyła komisja kolonizacyjna w Kaszczorze dwie posiadłości od Niemców katolików.

Jeden sprzedał posiadłość z całą świadomością; drugą posiadłość nabyto za pośrednictwem agenta. Komisja kolonizacyjna dodała mu swego urzędnika, katolika, który miał posiadłość nabyć, nie zdradziwszy, dla kogo ją kupuje. Właściciel, który tylko katolikowi miał zamiar sprzedać ziemię, ucieszył się bardzo, że znalazł kupca, jakiego pragnął. Wkrótce jednak dowiedział się, że ów kupiec-katolik, to tylko figura, podsunięta przez komisję kolonizacyjną. Otwarcie rząd nie może objawić swej „przychylności" dla katolików.

Dla lepszej informacji niech posłużą następujące dane: W niemieckiej parafji kaszczorskiej, liczącej około 4 tysiące dusz, mieszka ledwie 50 do 60 ewangelików. Dla tej garstki ustanowiono przed półtora rokiem pastora ewangelickiego. Za nim przyszedł ewangelicki lekarz, który podobno od hakatystów pobiera roczną zapomogę w wysokości 1.800 marek. Tak traktuje się na wschodzie niemieckich katolików, to się nazywa „popieraniem niemczyzny".

Niemcy a Ameryka.

Pomimo owacyjnej podróży księcia pruskiego Henryka po Stanach Zjednoczonych i innych zajść, z których można było wnosić, że między Niemcami a Ameryką utrwala się na dobre przyjaźń polityczna, — przyjaźń ta bardzo chroma. Już nieraz nadchodziły wiadomości, że Amerykanie podejrzywają Niemcy o ukryte zamiary zaborcze odnośnie do ziem amerykańskich a teraz zaszedł za Atlantykiem nowy w tym względzie objaw, i to ze strony wysokiej, gdyż ostrzega tym razem swych ziomków przed Niemcami kontradmirał amerykański Taylor. Otóż co doneszą z Nowego Jorku do jednego z pism berlińskich:

Oficerowie w Waszyngtonie mówią między sobą, że tegoroczne manewry amerykańskiej floty powinny przekonać rząd i sejm o koniecznej potrzebie powiększenia sił zbrojnych na morzu. Naczelnik biura morskiego, kontradmirał Taylor, przepowiada jawnie, że na wiosnę 1907 roku nastąpi w stosunkch między Ameryką a Niemcami poważne przesilenie. Gdy Niemcy zagarną Holandję i osądzą, że pewna część republik w Ameryce południowej już dojrzała, ażeby wyciągnąć po nie rękę i zerwać, jakby dojrzały kłos pszenicy, natenczas nadejdzie chwila starcia na morzu Karaibskiem...

Taylor nie wątpi — tak powiada dalej korespondent — o szacunku Niemiec dla doktryny Monroego; nie oczekuje on wojny, lecz jest przekonany, że rosnąca ustawicznie potęga Niemiec doprowadzi do stosunków, które bezwarunkowo zamienią się w wojnę. Z tego powodu Ameryka musi się mieć na baczności i zawczasu pomyśleć o środkach samoobrony...

Czy Taylor dobrze przewiduje przyszłość, w to nie można wchodzić. W każdym razie charakterystyczne są jego obawy. Pisma niemieckie uważają je niby za dziecińotwo, ale mimo to miotają na Taylora ordynarne obelgi, a to dowodzi chyba, że w gruncie rzeczy kotradmirał, nawet i według nich, nie należy do dzieci.

Mały fejleton.

Trzy kwiaty.

Może pięć tysięcy lat temu, może dawniej jeszcze, potężny czarodziej Kara-Harun starał się o względy pięknej sułtanki Amaidy.

Pewnego pięknego poranku, sułtanka spacerując z czarodziejem po jego ogrodzie, rzekła:

— Kara-Harunie! Dałeś mi tyle dowodów miłości i poświęcenia, że... gotowa jestem do pewnych ustępstw dla ciebie, jeżeli spełnisz jeszcze jedną moją zachciankę.

— Rozkazuj, sułtanko! — z ręką na sercu odrzekł czarodziej.

— Nie przeczę — mówiła sułtanka, że kwiaty w ogrodzie twoim, o Kara-Harunie, są pełne woni i piękności. Niestety! Rosną tu hjacenty, jaśminy, tulipany, jak w każdym ogrodzie. Gdy zerwę różę, inna kobieta może zrobić to samo. Jeżeli więc możesz, stwórz kwiaty, którychby nikt, prócz mnie, zerwać nie mógł; kwaty takie, co raz zerwane, nie

(31)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Opowiem po drodze, do kogo jedziemy! — rzekł Andrzej. A ma pani wizytowe bilety z obecnem nazwiskiem?

— Nie mam — nie pomyślałam o tem. Jutro rano wstąpię do litografji. Czy dużo złożymy wizyt?

— Co najmniej dwadzieścia.

— O Boże! — westchnęła tak szczerze, że aż się prezes roześmiał.

— A co? Już duch się tłucze! Nie bój się, za jaki rok będziesz w tem pływać, jak ryba w wodzie. No, otóż i teatr. Wysiadasz, Andrzeju?

Powóz stanął. Po chwili jechali tylko we dwoje i stary rzekł:

— Za rok, mam nadzieję, że to ja sam zostanę, a on z tobą pojedzie! — i westchnął.

— A to ci galant z ojca! — uśmiechnęła się. Mnie bardzo dobrze, tak, jak jest dzisiaj.

— Niech się pies udławi takiem dobrem. Jeśli ci to dogadza, trzeba było mnie poślubić!

— Dlaczego ojciec się nie oświadczył? — żartowała dalej.

— Żartujesz, a to mnie najgorzej boli, ta twoja swoboda i obojętność. To dowodzi, że on ci niczem nie jest, niczem!

— Dzięki Bogu, tak! Gdyby inaczej było, w tych warunkach ładne piekło mielibyśmy wszyscy troje, Brrr! wzdrygnęła się!

— To się zmieni, to musi się zmienić! Gdyby tak zostało jak jest, nigdybym sobie nie darował, że to ja urządziłem!

Milczała, nie chcąc mu prawdy powiedzieć.

Powóz stanął, znaleźli się w ciżbie i zaczęli w labiryncie kurytarzy i przejść szukać swego miejsca. Gdy usiedli wreszcie w loży, spojrzała ciekawie na arenę, podczas gdy prezes począł się rozglądać po widzach.

Na arenie galopował gruby tarant, a na jego grzbiecie w trykotach i różowych spodniczkach, nie dłuższych, jak kreza, hasała woltyżerka. Przeginała się, skakała przez obręcze, zerkała na galerje, posyłała całusy, a tarant galopował monotonnie, jak wahadło. Wśrodku areny podrygiwał klown, podciągając białe spodnie, wrzeszcząc, wywijając koziołki, wreszcie siadł na piasku i począł nogą drapać się za uchem, co wzbudziło śmiech homeryczny całej publiki i hałaśliwe oklaski.

Wtedy Kazia spojrzała po ludziach, zdumiona tą idjotyczną wesołością.

Nie spodziewała się zobaczyć i poznać kogo, ale zwróciło jej uwagę troje ludzi, wychodzących z przeciwległej loży. Poznała damę, była to pani Celina. Mężczyzny i drugiej damy nie znała.

— Ona tutaj, on w teatrze. Co to znaczy? pomyślała i znowu patrzała na arenę.

Prezes tymczasem skończył przegląd publiczności i rzekł.

— Mało znajomych. Jest Radlicz i radca Zawadzki z żoną. Cóż, bawisz się?

— Bawię się, dziękuję ojcu! — odparła, ale w myśli przypomniała sobie gawędę Staszka Skowronka, że w mieście wszystko, co Boże, w niewoli.

Na arenie były teraz cztery siwe araby, wolno puszczone i musztrował je berajter w obcisłych rajtuzach i botfortach, podniecając konie głosem przepitym i klaskaniem długiego bata. Araby, parskając, chrapiąc biegały w kółko, zwracały, zmieniały chody, przyklękały, podchodziły do niego, stawały dęba, ale oczy miały senne, ruchy drewniane i znać w nich było znikczemnienie niewoli, bierne, sztuczne spełnienie obowiązku.

— Moje uszanowanie pani! — ozwał się za nią głos Radlicza.

Drgnęła, zwróciła się, podała mu rękę.

— Witam pana!

— Pani tak uważa na przedstawienie, jak zapewne nikt drugi. Czy pani lubi cyrk?

— Lubię konie. Zresztą jeśli tu jestem, to po to, żeby się przypatrywać widowisku.

Patrzał na nią po swojemu, badawczo, bystro. Jego zmysł artystyczny lubował się w niej. Miała w sobie doskonałą harmonję smukłych linij, złotawo-różowy koloryt twarzy, pogodny wyraz delikatnych rysów i niebywałą jasność i przejrzystość złotobrunatnych źrenic.

— Ja się w niej rozkocham, jak w zdroju! — pomyślał z dziwną radością, że może patrzeć i mówić z nią.

— Pani mi pozwoli przypatrywać się także razem?

— Proszę pana! — odparła z prostotą.

— A wolno gawędzić?

— O i owszem. Niema racji milczeć, bo niema czego słuchać?

— Siadajże pan! — rzekł uprzejmie prezes.

Radlicz usiadł poza Kazią i spytał:

— Pani zaprzestała konnych spacerów?

— Moja eskorta chora, ten chłopak stajenny. Jutro go zupełnie stracę. Tak tęskni do wsi, że go muszę do domu odesłać.

— Tak! Ano to ci drugiego trzeba dostać! — rzekł prezes. A toci osioł dopiero, Warszawa mu się nie podoba! Powiedz mi pan, czy tu zawsze takie pustki?

— Jeszcze się napełni po antrakcie. Przyjdą na Karolę.

— Ach tę na trapezie, żonglerkę. Podobno bajeczna!

— Phi! modna! — ruszył ramionami Radlicz — od czasu, jak ją książę Kocio uczynił popularną, cała Warszawa lata do cyrku.

— Podobno kupił dla niej pałacyk po Sandersach w Alejach?

— I parę koni ze Styrji za pięć tysięcy rubli — i czek na toalety na piętnaście tysięcy rubli miesięcznie i już nie pamiętam wszystkiego, co opowiadają.

— Każdy w życiu bywa tym zacnym kłapouchem i każdy miewa swoją Tytanję.

Kazia się uśmiechnęła, milcząc.

— O, pani drwi ze mnie!

— Bynajmniej — myślałam tylko, jak różne bywają sny nocy letniej!

— A pani jaki był? — spytał.

Obejrzała się na niego, sekundę zatrzymała wzrok na jego zuchwałych oczach i nic nie rzekłszy, patrzała znowu na arenę.

Radlicz po raz pierwszy w życiu uczuł, jakoby dostał policzek.

Szczęściem prezes niczego nie zauważył, bo już rozmawiał z radcą Zawadzkim, wcale się o sztuki na arenie nie troszcząc.

— Pan ma pracownię w tej samej kamienicy, co panna Ocieska? — zagaiła rozmowę Kazia.

— Pani ją zna, bywa tam?

— Poznałam ją u Ramszycowej i byłam w pracowni. Śliczny ma portret na stalugach — pani Rokickiej.

— Bagatela. Cudna kobieta! Tej nawet Ocieska nie potrafi zbrzydzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zakwitną już nigdy, co żyłyby tylko dla mnie samej.

— Życzenie twoje, sułtanko, już spełnione— odparł czarodziej — pójdź i patrz!

Zaprowadził sułtankę w odległy zakątek ogrodu i wskazał jej, ukryte za wielkiem drzewem, trzy kwiaty.

— Sułtanko! — rzekł — oto kwiaty, jakimi rzadko zachwycić się może wzrok śmiertelnika. Wybierz z nich jeden — i kwiat taki nigdy już nie zakwitnie na ziemi.

— Czyż wolno mi zerwać tylko jeden z tych kwiatów?

— Niestety i moja władza na ziemi ma granice...

Sułtanka patrzała z zachwytem na cudne kwiaty.

Jeden, ogromny i wspaniały, wyglądał dumnie z pomiędzy szmaragdowych liści. Była to ogromna biała róża, utkana ze śniegu i złota, śliczna jak świt zorzy.

— Jak się nazywa ten cudny kwiat — pytała sułtanka.

— Ten kwiat, to „piękność“ — odparł czarodziej.

Drugi kwiat, drżący od najmniejszego powiewu wiatru, płonął, jak wschodzące słońce.

— Jak się ten kwiat nazywa? – zapytała sułtanka.

— To „wierność“, sułtanko...

Trzeci kwiat, była to skromna, blada lilja, utkana z cnoty czystości.

— A ten? — zapytała sułtanka?

— „Stałość“, sułtanko.

Sułtanka się zamyśliła.

— Więc mam wybrać jeden z tych trzech kwiatów? — zapytała po chwili.

— Tak.

— Co więc się stanie, jeżeli zerwę różę, utkaną ze śniegu i złota?

— Nigdy już więcej nie zakwitnie!

— To znaczy, że nie będzie na ziemi piękności? Więc i ja przestanę być piękną?

— Nawet i ty, sułtanko. Ale ja cię kochać nie przestanę.

— Wolę nie próbować... Niech kwiat ten rośnie w spokoju!.. A co będzie, gdy zerwę ten mak ognisty? Czy miłość przestanie istnieć?

— Tak jest. Nigdy już nikt cię, sułtanko, kochać nie będzie, ale pozostaniesz piękną.

— Cóż mi przyjdzie z piękności, jeśli miłości wzbudzić nie będę mogła? Nie zerwę tego maku... A jeżeli zerwę lilję?

— Także nie zakwitnie już nigdy.

— Więc stałość zginie? Więc od tej chwili żadna kobieta nie pozostanie wierną pierwszej miłości?

— Ty sama, sułtanko, złamiesz swe przysięgi. Ale będziesz zawsze piękna i kochana.

Po chwili zadumy sułtanka uśmiechnęła się i rzekła:

— Jestem zdania, że z trojga złego trzeba wybrać najmniejsze, a ponieważ nie mogę się powstrzymać od chęci zerwania jednego z tych kwiatów, wybieram lilję.

Wyciągnęła białą rączkę i zerwała równie biały kwiat.

Czarodziej pochwalił wybór, gdyż sułtanka obdarzyła go miłością, której tak pragnął. Ale szczęście jego trwało krótko. Trzeciego dnia sułtanka nietylko porzuciła swój pałac, ale zapomniała także o czarodzieju i uciekła z młodym paziem.

...Było to tak dawno, że czary, rzucone przez potężnego Kara-Haruna, straciły już zapewne swą siłę i teraz stałość nie jest rzadkiem wśród kobiet zjawiskiem. Wszak prawda, piękne czytelniczki?

KRONIKA.

Lwów 8 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe. Ciepłota + 21° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Dr. Mieczysław Dunin Wąsowicz, chemik m. Lwowa, wyjechał wczoraj za dłuższym urlopem. Zastępować go będzie przez ten czas p. St. Paczosiński, który jako chemik dyplomowany, posiada również prawo badania środków spożywczych.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Stanisławy Przyszlakówny, córki Antoniego, właściciela zakładu lit graficznego i Marji z Jaremowiczów, z p. Adamem Serafinem, odbędzie się we Lwowie w kościele św. Mikołaja, dnia 14 bm. o godzinie 10 rano.

Z Towarzystwa Strzeleckiego. Premiowe strzelanie p. Józefa Rylskiego, odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę, 10 sierpnia br.

II. wiec pomocników kancelaryjnych odbędzie się dnia 7 września b. r. Dnia 8 września zaś nadzwyczajne walne zgromadzenie członków stowarzyszenia rządowych pomocników kancelaryjnych, djetarjuszy i kalkulantów dla Galicji.

Spór gminy z fiskusem. Gmina lwowska posiada koło Pełczyńskiego stawu młyn, łazienki (nawiasem powiedziawszy straszne obskurne) i coś jakby wiejskie obejście z paru porozwalanemi chałupami Wszystko to wydzierżawia wraz z kawałkiem pola jakiemuś żydowi, lecz sama opłaca podatki. Otóż administracja podatkowa wymierzyła gminie lwowskiej podatek zarobkowy, przypadający na przedsiębiorstwa, obowiązane do publicznego składania rachunków, za rozmaite przedsiębiorstwa gminy (teatr, tramwaj, rzeźnia etc.), a w ich rzędzie także od wspomnianego młyna koło Pełczyńskiego stawu i to za cztery lata, od r. 1898 do 1901. Dzierżawca płaci za wszystko 1400 kor. Gmina, nie widząc prawnej podstawy do opłacania tak wysokiego podatku, wniosła obszernie umotywowany rekurs. Dyrekcja skarbu, otrzymawszy go, odniosła się do magistratu z zawiadomieniem, że zanim przystąpi do merytorycznego załatwienia rekursu, pragnęłaby wiedzieć, ile wynosi czynsz dzierżawny za sam młyn. Ponieważ kontrakt dzierżawny nie podaje, ile za każdy objekt dzierżawiony przypada, gmina powołała do protokolarnego zeznania w pierwszej linji dzierżawcę. Oświadczył on, że sam młyn nic nie wart, a to z tego powodu, że z wojskowej pływalni zamulają mu łożysko, którem ma płynąć woda do młyna, koło młyńskie stoi więc do połowy w mu'e i przeto nie ma mowy o tem, aby można młyn puścić w ruch. Długie procesy z wojskowością na razie ciągle są bez rezultatu. Zapytano więc dzierżawcę, czy w obecnym stanie sprawy wypuściłby młyn z dzierżawy; na co on odpowiedział, że bardzo chętnie, i wcale nie żądałby zniżenia dzisiejszego czynszu za dzierżawione wraz z młynem objekta. Protokół więc spisano i odesłano do Dyrekcji skarbu.

Aresztowanie „nożownika“. Wczoraj aresztowała policja Tadeusza Nowaka, zarobnika, który 28 zm. w nocy na ulicy Żółkiewskiej, skaleczył nożem w bok czeladnika ślusarskiego, Ludwika Pelza.

Powódź germanizmu w Galicji. Im większe usiłowania prasy, im silniejsza agitacja ze strony publiczności, z o tyle większym cynizmem drwią sobie domorośli nasi hakatyści z usiłowań odniemczenia kraju. A hakatystami tymi, to bez wyjątku prawie sami nasi żydzi. Oto znowu wiązanka kwiatów z germańsko-żydowjskie niwy:

„Credit und Spar- Verein „Union“ in Kutty, zeigt an dem Iwan Danyluk in Tinitniki (?) Post Marty now Nowij (!), dass Wechsel itd.“

„Brüder Hurwitz, Uhrmacher, Krakau, Stradom 17 — an Herrn S. Wintoniak Matyjowce Galizien“.

„Simon Haber, Propinationspächter Slawentyn, Post und Bahnstation Lipica dolna“.

„Süssmann Beer, Galanterie und Modewaaren Lager, Grodek, Galizien“.

„Kaufmännische Handels und Gewerbe Bank in Zablotow, an Herrn Iwan Nadurak in Borszczow l. p. Zablotow. Wir zeigen Ihnen hiemit an, dass Ihr Accept über — kr. — hel. per . . . ausgestellt von itd.“

„Spar und Credit Verein in Potok złoty“.

„Samuel Horowitz — Wechsel Escompte Gesellschaft Kolomea“.

„Memorandum. Isaak Backenroth — Gutsbesitzer Pilipy Post Matyjowce“.

„Kremer & Maschler, Agentur & Commisssion, Lemberg, Szkarpowagasse Nr. 3“.

„N. Fadenhecht, Agentur & Commission Kolomea“.

Z naszych zdrojowisk. Dnia 4 sierpnia br. odbył się w Krynicy na dochód budowy pomnika Mickiewicza, uroczysty wieczór muzykalny, połączony z rennionem.

Komitet na czele z dr. Wąsowiczem, zaprosił najwybitniejsze siły artystyczne i zajął się nader gorliwie programem następującym: „Koncert Jankiela“ wygłosił z towarzyszeniem fortepianu p. Mielewski, art. dram. z Krakowa: a) Liszt „Tarantella“: b) Mac De vell „Taniec czarownic“, odegrała na fortepianie p. H. z Warszawy; Niewiadomski „Dziewczę“, Liszniewski „Gdzie na pole“ odśpiewała p. Ruszkowska, artystka opery lwowskiej; Sarasate „Hiszpańskie tańce“ odegrała na skrzypcach Emcia Wolfsthalówna; „Spartanka“ melodramat, odegrał na fortepianie p. M. Signio ze Lwowa, wygłosił p. Mielewski; Chopin „Ballada G-Moll“ odegrała na fortepianie p. H; Jachimecki „Bławatek“, Bohm „Anioł stróż“, Moszyński „Zapóźno“ odśpiewała p. Ruszkowska. Wieczorek udał się znakomicie. Dochód był znaczny.

W Krynicy bawiło po dzień 31 lipca, według ostatniej listy 3508 osób (2291 rodzin).

Do Rabki, po dzień 3 sierpnia przybyło 524 drużyn, złożonych z 1803 osób.

Z Brzuchowic. W sobotę, 2 sierpnia, odbył się staraniem letników, mieszkających w Brzuchowicach, koncert, którego program wypełniła gra- osób, tam zamieszkałych Publiczność zapełniła po brzegi salę „willi gościnnej“ i usłyszała jako pierwszy punkt programu „Impromptu“ Reinholda, które odegrała panna Maryla D. Następnie usłyszeliśmy „Rapsodję“ Liszta, odegraną z prawdziwym wdziękiem przez p. M. Po śpiewie pana W., odśpiewała panna M dwie piosenki: Brühla i Wszelaczyńskiego, a na zakończenie deklamował p. K. Na szczególną uwagę zasługuje trzeci punkt programu, gra panny Maryli D. na skrzypcach: Arja z „Tanhäusera“, wykonana przez tę bardzo młodziutką wiolinistkę, wywołała taki entuzjazm, że dwukrotnie grać jeszcze była zmuszoną.

Po koncercie odbyły się tańce, które trwały do rana; dopiero pociąg, odjeżdżający do Lwowa, zabrał przybyszów.

W ciągu jednego dnia trzy pożary gaszono wczoraj w Żółkwi. Dwa razy paliło się w samem mieście, trzeci raz w sąsiadującym z Żółkwią Soposzynie, gdzie ofiarą padła znaczna część wsi.

Anarchiści dają znowu znaki życia, donoszą bowiem z Nowego Jorku, że znany miljarder Pierpont Morgan, otrzymał listy z pogróżkami, zapowiadające, że będzie wkrótce zamordowany. Władze zarządziły odpowiednie środki ostrożności.

Sezon samobójstw w pełnym toku. Oto, w *coupe* I klasy pociągu osobowego, dążącego z Pesztu do Wiednia około stacji Raab, pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru wicenotarjusz Oscar Zoltan z Pesztu, liczący lat 27. W willi Czanak zastrzelił się nadzwyczajny profesor peszteńskiego uniwersytetu dr. Z. Rath Powodem samobójstwa miało być silne rozdrażnienie nerwowe. W Grunewaldzie pod Berlinem zastrzelił 23 letni uczeń szkoły artystycznej, Adolf Wiegandt, swoją kochankę, a następnie sam się życia pozbawił.

Kara śmierci w Szwajcarji. W sobotę — jak to doniósł telegram — stracono we Fryburgu niejakiego Chattona, zbrodniarza. W piątek wieczorem zbrodniarz widział się z matką i siostrami, a o godzinie 3-ej zrana wysłuchał mszy św., spowiadał się i komunikował, poczem został poprowadzony na rusztowanie. Okazał skruchę zupełną. W ostatniej chwili prosił o głos i łaska ta była mu udzielona. „Żałuję swej zbrodni — rzekł — błagam Boga i ludzi o przebaczenie!“ Potem wyrok spełniono. I jeszcze jeden fakt charakterystyczny. Kara była wymierzona w dniu święta narodowego, któremu towarzyszą wielkie uroczystości. Egzekucję można było odłożyć do poniedziałku, ale rząd kantonu fryburskiego postanowił ukazać ludowi surowy przykład w rocznicę federacji. Niepodobna nie zaznaczyć taktu i godności prasy szwajcarskiej: Przed posiedzeniem Wielkiej Rady, jednomyślnie w obszernych artykułach przemawiano za ułaskawieniem, wykazując niemoralność kary śmierci. Gdy wyrok został zatwierdzony, we wszystkich pismach wyczytano w różnych wyrażoną słowach myśl następującą: „Surowy zapadł wyrok, ale trzeba uchylić głowę przed powagą i godnością Wielkiej Rady“.

Śmiertelny upadek medjolańskiego senatora Negri. O katastrofie, jaka dotknęła medjolańskiego senatora Gaëtana Negri'ego, donosiliśmy już telegraficznie — dziś podajemy bliższe szczegóły tego wypadku: Negri wraz z rodziną bawił na wiligiaturze w Varrazze, oddalonej o kilka kilometrów od miasta Sivona na Rivierze u podnóża Alp. Senator odbywał częste wycieczki w góry wraz z rodziną; przed kilku dniami wdrapał się Negri sam na wierzchołek „Sanctuorio della Guardia“, położonej 500 metrów ponad Varrazze. Widok roztaczający się z tej góry, zachwycił senatora do tego stopnia, że postanowił pokazać go także rodzinie. Poprowadził przeto żonę swoją Carlottę, syna Antonia, ucznia liceum medjolańskiego i córki Teresę i Ginę, na miejsce skąd wspaniały roztacza się widok na okolicę. Przyszedłszy do pewnego nieco niebezpieczniejszego przejścia, odwrócił się Negri, prowadzący pochód, celem zwrócenia uwagi rodziny na niebezpieczeństwo. W tej samej chwili, zanim jeszcze zdołał wymówić ostatnie słowa przestrogi, potknął się sam i w oczach rodziny, ku najwyższemu jej przerażeniu — spadł w przepaść. Spadając uderzał głową o skały i roztrzaskał sobie czaszkę. Śmierć nastąpiła natychmiast. Sceny, jakie się potem rozegrały, były okropne. Jedna z dziewcząt, pobiegła natychmiast do wsi, aby zawezwać lekarza; druga zeszła po ścieżce do miejsca, na którem spoczywały zwłoki ojca, rzuciła się na ziemię i wziąwszy skrwawioną głowę ojca na łono, najtkliwszymi wyrazami doń przemawiała, sądząc, że w ten sposób powoła go napowrót do życia. Żona nieszczęśliwego, zemdlała. Nią zajął się płaczący chłopczyna. W takim stanie znaleziono grupę, gdy przybyła pierwsza pomoc z Varrazzy. Lekarz, przybyły z dziewczynką, mógł tylko skonstatować śmierć senatora. Włościanie wzięli zwłoki na ramiona, gdyż z powodu utrudnionego przejścia, nie można było użyć mar i zanieśli je do wsi. Wiadomość o nagłym, a strasznym zgonie Negri'ego, który cieszył się ogólną sympatją, wywołała wśród kuracjuszów i turystów, przeważnie członków najlepszego towarzystwa włoskiego, szczere współczucie. Najstarszy syn Negri'ego, bawiący w Medjolanie, zawiadomiony o strasznym wypadku, pospieszył do zwłok ojca.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 7 sierpnia 1902, godzina 7 rano notują: Haparanda +10·0, Uleaborg +12·3, Petersburg +13·9, Stockholm +13·8, Wilno +14·0, Warszawa +14·3, Moskwa +14·3, Kijów +15·9, Stornoway +10·6, Scilly +15·6, Borkum +14·8, Keitum +13·7, Hamburg +13·4, Memel +17·0, Berlin +14·0, Isle de Aix +19·0, Paryż +18·4, Monachium +16·8, Bregencja +16·4, Praga +16·5, Wiedeń +18·6, Budapeszt +21·6, Hermanstadt +18·2, Lesina +24·6, Tryjest +24·5, Florencja +19·8, Rzym +21·4, Neapol +22·8, Palermo +23·2. Ciśnienie powietrza od onegdaj podniosło się nieco w Alpach i Czechach, zresztą małe zmiany. Na północy i na wschodzie monarchji jest częściowo mglisto z miejscowymi opadami, zresztą pogodnie i ciepło.

Z kraju.

Gorlice. (*Nowy wynalazek*). W naszej dobie wynalazków, roi się od różnych pomysłów, więcej lub mniej udałych. Ot np. w naszem mieście odlewają przepustki betonowe. W tem niewygoda, że odlewają po jednej stronie drogi, woda zaś znajduje się po drugiej. Lecz od czegóż przemysł? Na poprzek drogi położono rynnę zbitą z dwu desek i tą rynną woda wlewana ścieka do rozczynu. Biada zaś temu, kto chce się dostać na drugą stronę owej rynny. Musi bowiem przeleźć popod nią, z narażeniem się na niepożądany tusz. Prześwietny magistracie! Gorliczanie rezygnują z takich kąpieli.

Pomysł to wprawdzie nie zły, wart by go magistrat opatentował.

Jarosław. (*Wojskowość*). Przez dni dwa bawi tutaj komendat korpusu przemyskiego Galgotzy dla ćwiczeń wojskowych. Do objadu 7 bm. w kasynie woskowem dopuszczono tylko generałów i oficerów sztabowych.

Cmentarz tutejszy jest widokiem nadużyć żołnierzy ku zgorszeniu ludności, bezradnej wobec niebywałych postępków. Z pobliskich baraków wychodzą na cmentarz żołnierze na pół odziani ze swemi dulcineami, uszkadzają plantacje, zrywają kwiaty z grobów, a onegdaj przyłapała ogrodniczka żołnierza z 89 pp., który zrywał paprocie z grobowca na jakiś bukiet. Czy przyjemnie będzie owej damie wojskowej, gdy się dowie, że ofiarowano jej kwiaty z mogiły?

Dnia 11 bm. odbędzie się w kasynie wojskowem koncert trzech muzyk wojskowych. Opłaty wstępu przeznaczono na koszta utrzymania pomników poległych żołnierzy na pobojowiskach w Czechach.

(*Dworzec*). Notatki w dziennikach o opłakanym wyglądzie naszego dworca kolejowego odniosły pewien skutek. Idąc za zasadą, że najpierw w organiźmie powinien być zdrowy żołądek i inne organa wewnętrzne, odnowiono nie tyle gustownie jak czysto, najpierw restaurację i poczekalnie, obecnie pracują koło peronu. Zewnętrznej okrywki nie tykają, bo ubranie nie nadaje nikomu wartości.

(*Szkoła realna.*) Plany rozkładu wewnętrznego szkoły realnej, okazują się zupełnie wadliwe, i niezawodnie nastąpi ich przeróbka. Brak zupełny sali gimnastycznej, o którą przy innych szkołach nie budowanych kosztem rządu, tak ostro rząd zawsze się ubija. Brak kaplicy, która by była niezbędną. Podwórze dla wypoczynku młodzieży podczas przerw jest nad wyraz szczupłe.

(*Kanały wodne*). Pierwsze przejawy kanału wodnego w Galicji rozpoczynają się reorganizacją rządowych biur technicznych. Dla spraw wodnych i budowy kanału utworzone będą samoistne oddziały techniczne niezależne od starostw. Oddziałów takich w Galicji powstaje czternaście głównych i kilka filialnych. Projekt, gdzie ma być siedziba oddziałów wyszedł z namiestnictwa. Niewiadomo z jakich powodów, nie uwzględniono Jarosławia, lubo swem centralnem położeniem w sieci rzek najlepiej się ku temu nadawał, natomiast Stanisławów ma otrzymać dwa oddziały, a Nisko i Dubiecko, oddziały filialne. Zastępcy miasta i powiatu powinni tę sprawę wziąć pod rozwagę i póki jeszcze czas, skutecznie zapobiedz pominięciu Jarosławia.

Truskawiec. (*Koncert*). Koncert p Marji Kozłowskiej, odbędzie się tu w przyszłą niedzielę przy współudziale pianistki p. Kowalskiej. P. Kozłowska, znana już jest jako znakomita śpiewaczka, to też nie wątpimy, że koncert będzie się cieszył powodzeniem. Po koncertach w Iwoniczu, Rymanowie i Truskawcu, wybiera się panna Kozłowska do Zakopanego, gdzie znowu licznie przybywający goście z Królestwa i Litwy znajdą sposobność usłyszenia nie znanej w tamtych stronach śpiewaczki.

Żółkiew. (*Grunwald*). W dniu 27 lipca br. zawiązany w Żółkwi komitet, urządził uroczysty obchód pogromu krzyżactwa pod Grunwaldem.

Zamiast iluminacji nalepiono na oknach kartki po 10 hal. Żółkiewska rada powiatowa okien swoich w kartki wcale nie zaopatrzyła (!). Celem pokrycia kosztów obchodu, z którego czysty zysk przeznaczony został na Bank poznański — zwrócił się komitet do wszystkich instytucyj miejscowych; a między innymi do żółkiewskiej rady powiatowej o subwencje.

(*Pan Korol oponuje*). Na posiedzeniu wydziału rady powiatowej, składającego się z dwóch Polaków i dwóch Rusinów, wniósł moskalofil dr. Korol, by nad prośbą komitetu przejść do porządku dziennego; za wnioskiem dra Korola głosował drugi członek wydziału Rusin, przeciw wnioskowi dwaj członkowie wydziału Polacy; wobec równości głosów musiał dyrymować marszałek p. Tadeusz Starzyński, ku wielkiej radości Rusinów pan marszałek-Polak, przystąpił do wniosku Rusinów, by nad petycją komitetu przejść do porządku dziennego.

(*Wysługiwanie się wrogom*). Ta sama rada powiatowa subwencjonowała w roku bieżącym dwie bursy ruskie — nad petycjami dwu burs polskich przeszła jednak do porządku dziennego.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

Notatki literackie i artystyczne.

Jan Kasprowicz, przełożył na język polski głośny utwór Gabrje'a d'Anuzzio: „Francesca da Rimini“. Książka ukaże się niebawem, nakładem Towarzystwa wydawniczego we Lwowie. Znakomity poeta przygotowuje równocześnie przekład drugiego, równie głośnego utworu d'Anunzia: „La citta morta“.

Teatr kobiecy. Aktorka amerykańska, mrs. Gertruda Andrews, w Nowym Jorku, ma założyć wkrótce teatr „Pultonstreet-Theatre“, który prowadzony będzie wyłącznie przez kobiety. One zajmować się będą całą administracją i wszystkie posady będą kobietami obsadzone. Akcjonarjuszami teatru są również kobiety, a przedstawiane będą sztuki tylko kobiecego pióra. Tylko w składzie personalu aktorskiego, mrs Andrews okazała się pobłażliwszą. Zdecydowała się w swym teatrze męskie role, powierzyć mężczyznom!

Wykopaliska w Eleuzji. Greckie ministerstwo oświaty uchwaliło rozpocząć w najbliższym czasie, szereg prac wykopaliskowych w Eleuzji, głównie w okolicy, w której wznosiła się ongiś świątynia Demetry i święcono słynne misterja eleuzyjskie.

Izba sądowa.

Lwów 8 sierpnia.

(Echo strejku kamieniarskiego).

Przed trybunałem sądu kraj. karnego pod przewodnictwem radcy Szymonowicza, staje dziś pięciu kamieniarskich czeladników, oskarżonych o to, że w czasie ostatniego kamieniarskiego strejku, na wiadomość, że w pracowni kamieniarskiej Majera Judema na Janowskiem kamieniarze pracują, w liczbie około 30 ludzi udali się tam, wyłamali bramę, zabrali narzędzia kamieniarskie, jakie na placu znaleźli i pohałasowawszy nieco wrócili do miasta. Jedyny pracujący wówczas u Judema robotnik kamieniarski Szymon Dymitr, na odgłos wyłamywanej bramy uciekł i skrył się w szlifierni.

Śledztwo, jakie następnie w tej sprawie przeprowadzono wykazało, że w chwili krytycznej znajdowali się na Judemowem podwórzu Józef i Franciszek Reiterowie, Jan Nowosiadły, Franciszek Barcichowski i Adolf Niedziewicz, którzy też dziś na ławie oskarżonych zasiedli. — Broni wszystkich oskarżonych dr. Dwernicki, oskarża prokurator Prokopowicz.

Oskarżeni nie poczuwają się do żadnej winy, a przesłuchani świadkowie przeważnie już nie, albo tylko bardzo mało pamiętają, stąd też i postępowanie dowodowe, pomimo mnóstwa pytań przewodniczącego, żadnych nowych nie przyniosło szczegółów, prócz omówionych w akcie oskarżenia.

Po krótkiem przemówieniu prokuratora, który popierał akt oskarżenia w całej jego rozciągłości i wymownej obronie dra Dwernickiego, udał się trybunał na ustęp i po półtoragodzinnej naradzie wydał wyrok, uwalniający braci Józefa i Franciszka Reiterów od oskarżenia, a skazujący natomiast trzech innych oskarżonych, t. j. Jana Nowosiadłego, Franciszka Barcichowskiego i Adolfa Niedziewicza za zbrodnię z § 83 u. k. (gwałt publiczny) każdego na sześć tygodni więzienia.

Obrońca skazanych prosił w ich imieniu o 3 dni namysłu co do przyjęcia kary, względnie wniesienia zażalenia nieważności.

Strejki rolne.

Z powiatu kamioneckiego o agitacji pana Breitera donoszą do *Przedświtu* co następuje:

W Zelechowie wielkim do zgody jeszcze nie przyszło. W sobotę 2 bm. przyjechał Breiter i Wasyl Struk, Rusin, słuchacz politechniki we Lwowi, syn tutejszego gospodarza. Cała wieś wyruszyła na ich spotkanie i z okrzykami radości witała ich jakby jakich zbawców. Po pertraktacjach z dzierżawcą p. Burghardtem, które z powodu wygórowanych żądań włościan nie doprowadziły do żadnego skutku, poseł Breiter wyszedł na dziedziniec i przemówił do kilkutysięcznego ludu, zachęcając go do dalszego strejku i do wytrwania w rozpoczętem dziele, które po latach najprawdopodobniej skończy się, że „panowie“ wezmą do ręki kij żebraczy, a chłopi zaczną panować.

Po tem przemówieniu Breitera zabrał głos wspomniany politechnik Wasyl Struk. Ojciec jego, cieszący się szczególnym zaufaniem Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, na widok syna (którego kształcił właściciel wsi hr. Dzieduszycki), siedzącego obok Breitera i radzącego nad dolą ruskiego narodu, — z radości rozpłakał się, a łzy jego, jak zaraza udzieliły się całemu ludowi. Doszło na najwyższego rozrzewnienia, kiedy Struk, „wychowanek“ hrabiego, w te mniej więcej odezwał się słowa: ludu! nie przestań strejkować, nie lękaj się ani żandarmów, ani kajdan, ani więzienia, bo sprawa, w której obronie stają wraz z tobą, jest sprawą słuszną, jest sprawą naszej gnieconej ojczyzny! Ja pierwszy gotów jestem dać się skuć w kajdany i cierpieć dla was!

Na tem obrady i uroczystość zakończono z tą rezolucją, aby dalej strejkować.

* * *

Przegląd otrzymał od osoby, jak zapewnia, wiarygodnej, wiadomość, że i wśród chłopów na Podolu za kordonem w pasie nadgranicznym prowadzona jest potajemnie taka sama agitacja, jak w Galicji. Władze tamtejsze tłumią ją w zarodku. Z Kamieńca podolskiego wydelegowano pułkownika żandarmerji, który objeździł wszystkie gminy położone w pasie nadgranicznym. Zarządził on surowe rewizje, które potwierdzają w zupełności to, iż jedna i ta sama ręka kieruje agitacją wśród chłopów ruskich w Galicji i za kordonem.

We wsi Zielonej, tuż nad granicą galicyjską, znaleziono znaczny zapas broszur agitacyjnych, takich samych, jakie rozrzucane są między chłopami w Galicji. Aresztowano kilku miejscowych ludzi, agitatorzy jednak potrafili się ukryć. Pułkownik żandarmerji zwołał do siebie wójtów i mirowych (komisarzy włościańskich) z całej okolicy i oświadczył im w sposób stanowczy, że czyni ich osobiście odpowiedzialnymi za wszelkie wybryki, jakich chłopstwo dopuściłoby się na gruntach właścicieli folwarków.

* * *

Z Trembowli donoszą nam: Największem nieszczęściem naszem jest ks. Bohaczewski, który jeździ po powiecie, burzy, oraz buntuje ludzi i wprost utrudnia dojście do zgody. Tak miała się sprawa w Brykuli nowej i Trutkowie. Do Brykuli przyjechał starosta, aby między dworem a chłopami przeprowadzić urodę. Podczas rokowań przybył ks. Bohaczewski i wziął w nich udział, występując imieniem strejkujących. Po długich mozołach ugoda przyszła do skutku, a protokół ugodowy podpisali delegaci obu stron i ks. Bohaczewski. Ugoda atoli przyszła do skutku jedynie dzięki interwencji p. starosty, gdyż ks. Bohaczewski wszystko utrudniał. Wynajdował ciągle jakieś kwestje, aby utrudnić zgodę, podsuwał chłopom najrozmaitsze nowe żądania, a gdy wreszcie protokół ugodowy podpisano, podniósł, iż zawarta jest ona tylko na jeden rok, czem niejako chłopów zachęcał do strejkowania na rok przyszły.

Z Brykuli pojechał starosta do Tiutkowa, gdzie również zjawił się ksiądz Bobaczewski. W toku rokowań podtrzymywał chłopów w uporze, doradzał im, aby nie ustępowali, gdyż wygrać muszą, wogóle czynił wszystko, co mógł, aby ugoda nie przyszła do skutku. Zapytany, w jakim charakterze występuje, odpowiedział, że nie przyjechał po to, aby chłopom pomagać, lecz żeby zbierać daty do mowy, którą chce zużytkować w sejmie. Ba, nawet się posunął tak daleko, iż dawał do zrozumienia, że go wysłał namiestnik, aby uspokajał lud.

Naturalnie, że wszyscy wiedzieli, iż mówił to jedynie dla zaimponowania chłopom. Ugoda wówczas nie przyszła do skutku, ale gdy ks. Bobaczewski odjechał, na drugi dzień ugoda została zawartą. Smutnem jest, że kapłan i poseł sejmowy prowadzi taką destrukcyjną robotę i zamiast uspakajać włościan i przemówić im do rozumu, podburza ich i pcha ich w oczywistą nędzę. Ciężko odpowie za to przed Bogiem.

* * *

O strejkach rolnych donoszą:

W powiecie brzeżańskim strejk ustał, w Medowie i Budyłowie zupełnie, a w Płotyczy częściowo. W Strychańcach pracują obcy robotnicy.

W pow. horodeńskim w Piotrowie podjęto robotę na nowo, natomiast w Isakowie rozpoczęli strejk tak miejscowi, jak i sprowadzeni robotnicy.

W pow. zaleszczyckim strejk ustał już zupełnie.

W pow. trembowelskim strejk ustał w Tiutkowie. Ponieważ także w innych gminach strejkujących przyszło do ugody, przeto w pow. trembowelskim można uważać strejk za ukończony.

W pow. kamioneckim położenie niezmienione. W Lanerówce podjęto roboty częściowo na nowo. W Wierzbianach i Adamach powiodło się zażegnać strejk. W Poburzanach aresztowano wójta, ponieważ stawiał opór przy zakwaterowaniu asystencji wojskowej. W miejscowości tej pracują robotnicy obcy pod ochroną wojska, co wpłynęło na uspokojenie ludności miejscowej, która zgłasza się już częściowo do roboty. W Wolicy Derewlańskiej, gdzie strejk trwa dalej, sprowadzono robotników obcych, którzy pracują pod ochroną wojska.

W Jabłonówce w dniu 6 sierpnia ludność miejscowa przemocą zatrzymała robotników sprowadzonych wozami z Warchołów; kilku obcych robotników doznało obrażeń. Ekscedentów aresztowano i odstawiono do sądu. Wczoraj przybyli tam robotnicy sprowadzeni z pow. Kolbuszowskiego, a ponieważ ludność miejscowa odgraża się, że nie dopuści ich do roboty, wzmocniono pogotowie wojskowe w Jabłonówce.

Głos ziemianina o strejkach.

Ze sfer ziemiańskich w Galicji wschodniej otrzymał *Czas* następujący list:

„Żyjemy w niepewności i trwodze bezustannej. Trudno przewidzieć na razie, przed czem to nie cofnie się zaciekłość tłumu rozagitowanego. Bądź co bądź stwierdzić należy, że przynajmniej śmierci finansowych będzie dużo. Szczupłe i tak ziemiaństwa naszego szeregi przerzedzą się jeszcze bardziej. W niewesołych naszych rozpamiętywaniach pierwszem jest zapytanie, skąd przyszła ta żywiołowa klęska i jak na nią radzić?

„Każdy obeznany jako tako z rachunkiem gospodarskim, może sam stwierdzić, że jeżeli o jakim wyzysku można było mówić w Galicji wschodniej, zwłaszcza podczas żniw, to pewnie nie o wyzysku robotnika. Liczne zestawienia rachunkowe i kalkulacje praktycznych gospodarzy, umieszczone w ostatnich dniach w dziennikach, wykazały jak na dłoni, że lichy robotnik zarabiał w czasie żniw od trzech do pięciu koron dziennie, biorąc nawet 11 lub 12 snop... Każdy nieuprzedzony przyzna, że takiego wynagrodzenia przemysł fabryczny zapewnić nie może. Najlepszy dowód tego twierdzenia jest to, że ludność wiejska cisnęła się do zarobku, a najcięższą karą było dla robotnika, jeżeli go się od żniwa oddaliło. Zresztą prosty rachunek kosztów zbioru zapomocą maszyn wykaże, iż robota „za snop“ jest trzy razy droższa, niż robota maszynami. To też wielu z nas gospodarzy dlatego tylko nie uległo namowom agentów sprzedających żniwiarki, że nie chcieliśmy odbierać ludności zarobku, nie chcieliśmy burzyć długoletnich zwyczajów i tradycyj gospodarczych.

„O „wyzysku“ robotnika w innych porach roku, również nie może być mowy... Na wiosnę przy sadzeniu kartofli i obróbce buraków i kukurydzy odbywają się wprost licytacje w sąsiedztwie i bywały chwile, że dzieci otrzymywały wynagrodzenie po koronie za 8—9 godzin pra-

cy. W zimie, co prawda płaciło się za 6-godzinną robotę, bo wychodzi tu robotnik o 8, o 9 zasiada do śniadania, które trwa prawie godzinę. Później od 12 do 2 „połudenek”, a o 4 koniec roboty, bo już ciemno... A i przy tej normie bardzo często zdarzało mi się, że pilny „młocek”, który cepem młócił żyto na „okłot” przy akordowej pracy, wyszedłszy o 7 rano, do 4 po południu zmłócił dwie „kopy” (120 snopów) i wziął zapłatę 1 kor. 20 hal. Dziś traktując z włościanami o ugodę, każdy rozsądny człowiek to czuje, że im nie chodzi o wysokie wynagrodzenia; kwestja leży w tem, czy chcą oni wogóle pracować na folwarkach, czy nie chcą... A to jest skutek agitacji, która bezkarnie i pewnie trwała lat kilka. Prezes Kółek rolniczych, poseł A. Zaremba-Cielecki, już przed kilku laty głośno zwracał uwagę ogółowi ziemiaństwa na tę agitację i przepowiadał wprost to wszystko, co tu się dziś dzieje... Nikt mu nie chciał wierzyć, a my pogrążeni w optymizmie nazywaliśmy go puszczykiem.

„Zachodzi teraz pytanie, na które trudno odpowiedzieć, w jaki sposób ukształtują się na przyszłość stosunki między polskim dworem, a ruską ludnością wsi? Nie można żywić iluzji, że strejk, zażegnany ustępstwem dworu, zakończy się raz na zawsze, że ludność poprzestanie na tych wymuszonych korzyściach. Na rok przyszły stawiać będą chłopi jeszcze wyższe wymagania i całkiem logicznie, bo widzą, że w ten sposób musi dojść do wywłaszczenia właścicieli większych posiadłości. Każdy więc, kto może, zabezpieczy się przed tą smutną ewentualnością i urządzi gospodarstwo na ten sposób, jak są urządzone folwarczne gospodarstwa w W. Ks. Poznańskiem, tj. zaprowadzi system gospodarstwa parobczanego. Na chatach w tym celu zbudowanych osadzi Mazurów, sprowadzonych jako parobków z rodzinami, zakupi żniwiarki, będzie administrował o 25 procent taniej, niż to miało miejsce w dzisiejszych „patrjarchalnych” warunkach. Skutek tego racjonalnego kroku będzie taki, że ludność wsi zostanie pozbawioną zupełnie zarobku i będą się działy wieczne awantury między sprowadzonymi Mazurami, a miejscową ludnością.

Na zakończenie pozostaje jedna bardzo ważna sprawa. Ekonomicznie słaba, a często konająca finansowo warstwa średnich właścicieli i dzierżawców, poniosła nieobliczone szkody i zupełnie nieprzewidziane budżetem wydatki. Chodzi o to, żeby uzyskać dla tych poszkodowanych ulgi podatkowe i bezprocentowe pożyczki. Wiele razy klęska jaka nawiedziła włościan, to przedstawiciele kraju domagali się w radzie państwa i w sejmie najrychlejszej pomocy. Dziś z tą samą gorliwością zajmą się zapewne naszym losem.

Walka kulturna we Francji.

(Telegram „Dziennika Polskiego”).

Paryż 9 sierpnia. *Temps* donosi w depeszy z Saigon (Kochinchina), że francuski poseł w Bangkok zażądał swego odwołania, ponieważ w spełnieniu swych obowiązków napotyka na trudności.

Rzym 8 sierpnia. Zmarł były ambasador włoski w Londynie, senator, generał Ferrero.

Paryż 8 sierpnia. *Soleil* donosi, że rząd francuski otrzymał notę od papieża, protestującą przeciw zamknięciu szkół kongregacyjnych. Według tego dziennika, treści tej noty Watykan nie ogłosi.

Brest 9 sierpnia. Mer z Ploudaniel zawiadomił podprefekta, że demonstranci zabarykadowali dwie ulice, prowadzące do szkoły.

Nantes 8 sierpnia. Rada generalna uchwaliła — pomimo protesta prefektu, który w końcu wyszedł z sali obrad — 34 głosami przeciw 8 porządek dzienny, zawierający protest przeciw samowolnemu zamykaniu szkół kongregacyjnych. Rada wyraziła życzenie, aby szkoły, które wniosły o to prośbę, były napowrót otwarte i uchwaliła kwotę 5000 franków na pomoc dla zakonnic cierpiących niedostatek. Senator Pontbriand oświadczył, że będzie się musiało postawić ministerstwo w stan oskarżenia.

Cesarz Wilhelm w Rewlu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego”.)

Rewel 8 sierpnia. Cesarz Wilhelm i car zwiedzili wczoraj przed południem niemiecki krążownik „ks. Henryk”, popołudniu przypatrywali się monarchowie manewrom flotowym koło wyspy Carloe.

Rewel 9 sierpnia. Cesarz Wilhelm nadał rosyjskiemu minstrowi spraw zagranicznych Lambsdorfowi, oraz ministrowi domu carskiego Frederiksowi, ordery czarnego orła i wręczył im je osobiście.

Rewel 8 sierpnia. Car Mikołaj darował kanclerzowi Buelewowi, Eulenburgowi i Plessenowi swoje portrety i wręczył im je osobiście.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Ugoda austro-węgierska.

Budapeszt 8 sierpnia. Podróż ministra rolnictwa p. Darany'ego do prezydenta gabinetu p. Szella, bawiącego w Ratot, stoi, jak głoszą, w stosunku z rokowaniami w sprawie ugody austro-węgierskiej, a w pierwszym rzędzie w sprawie trzeciego czytania autonomicznej taryfy celnej. P. Szell miał powołać do siebie p. Darany'ego do Ratot, aby go zawiadomić o sprawozdaniu, które mu złożył fachowi referenci o dotychczasowym przebiegu narad o taryfie celnej. P. Szell widocznie przed przyjazdem p. Koerbera chciał poinformować się o teraźniejszym stanie rokowań ugodowych, oraz rozmówić się z ministrem rolnictwa, o którym głoszą, że on utrudnia porozumienie się w sprawie niektórych ważnych pozycyj cel agrarnych.

Układy wojskowe z Rumunją.

Wiedeń 8 sierpnia. *Fremdenblatt* pisze: Pewna tutejsza korespondencja lokalna zamieściła przed dwoma dniami notatkę, w której z przypadkowego spotkania króla rumuńskiego z szefem sztabu generalnego w Ischlu wnioskuje o rzekomych układach i wojskowych pertraktacjach pomiędzy Austro-Węgrami a Rumunją i łączy je z tem spotkaniem. Notatka ta, na którą w Wiedniu jak na to zasługiwała nie zwracano wcale uwagi, przedostała się do ta poważnego i wybitnego w świecie dziennika jak *Temps*. Należy przeto stwierdzić, że to doniesienie nie zasługuje wcale na uwagę. Owa lokalna korespondencja, która je zamieściła, rozpowszechnia z zamiłowaniem wiadomości polujące na sensację.

Tak samo opowieść o rzekomych rokowaniach wojskowych między Rumunją a Węgrami, które miały się toczyć przy obiedzie i wetach w Ischlu, należy do rzędu czysto kanikularnych kombinacyj.

Taryfa celna w Niemczech.

Berlin 8 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisji dla taryfy celnej, oświadczył poseł Hahn w ciągu dyskusji, że jakkolwiek jest przekonany o konieczności ceł, to jednak nie może głosować za przedłożeniem, ponieważ nie użycza ono rolnictwu dostatecznej ochrony.

Minister hr. Posadowsky odparł mu w tych mniej więcej słowach: Słysząc takie wywody, jak poprzedniego mowcy, odnosi się wrażenie, jakoby tu nie chodziło o przedłożenie rządowe, lecz jedynie o interes kompensacyjny pomiędzy rolnictwem a przemysłem; jakoby interes ten, skoro rolnicy i przemysłowcy na pewne pozycje celne się zgodzą, związkowe rządy poprostu miały zatwierdzić. Jest to zupełnie błędne założenie. Co rządy państw związkowych uchwalają, lub czego nie uchwalają, nie zależy bynajmniej od stanowiska, jakie wzajem wobec siebie zajęły rolnictwo i przemysł, lecz zawisłem jest od tego, czy dane pozycje celne są tego rodzaju, że po ich uchwaleniu będzie można pozostać w przyjaznych stosunkach traktatowych z innemi państwami, lub też zawrzeć nowe traktaty handlowe. W tym względzie rządy związkowe trzymają się pewnych oznaczonych wytycznych, od których przez żadne kompromisy nie dadzą się odwieść. — Dziś dalszy ciąg obrad.

Podróż króla włoskiego do Berlina.

Rzym 8 sierpnia. Król Wiktor Emanuel bawi teraz na zamku Racconigi w Piemoncie. Ambasador włoski w Berlinie hr. Lanza porozumiał się już z prezydentem gabinetu Zanardellim co do szczegółów programu podróży i idzie na 20 dniowy urlop, który spędzi w Piemoncie. Król przez Gotthard udaje się do Poczdamu. Towarzyszyć mu będzie minister spraw spraw zagranicznych Prinetti, a hr. Lanza oczekiwać będzie króla na granicy niemieckiej. W Berlinie i Poczdamie zabawi król przez 4 do 5 dni i odbędzie prawdopodobnie wycieczkę do Kilonji na rewię floty. Jeżeli rewia ta się odbędzie, to do Kilonji uda się statek włoski „Liguria” pod dowództwem ks. Abruzzów. Król powróci prawdopodobnie 5-go września, a w Szwajcarji powita go deputacja szwajcarskiej Rady związkowej.

Koronacja króla Edwarda.

Londyn 8 sierpnia. Król Edward wydał orędzie do narodu, w którem w przededniu koronacji, tego najważniejszego w swem życiu wydarzenia, wyraża serdeczne zadowolenie z powodu współczucia, z jakiem lud angielski i mieszkańcy kolonij odnosili się do króla podczas jego choroby, gdy życiu jego groziło wielkie niebezpieczeństwo.

Król wyraża podziw dla cierpliwości, z jaką lud zniósł rozczarowanie, wywołane niespodzianem odłożeniem koronacji. Wreszcie dziękuje król Opatrzności, która życie jego przedłużyła i daje mu siły do spełniania ważnych obowiązków monarchy wielkiego państwa angielskiego.

Po pokoju.

Haga 8 sierpnia. Prezydent Krueger zwiedził wczoraj wystawę, urządzoną staraniem przyjaciół Boerów i złożył wieniec przy popiersiu poległego w południowej Afryce wojownika, hrabiego Villebois-Marenil. Odpowiadając na przemowę prezesa komitetu wystawowego, wspomniał Krueger o dzielnych bohaterach, którzy bezinteresownie w słusznej wojnie życie utracili.

Łukasz Meyer odjechał wczoraj do Brukseli.

Neapol 8 sierpnia. Przybył tu były minister spraw zagranicznych Transvaalu, Reitz z synami.

Reitz oświadczył, że generałowie Botha, Dewet i Delarey musieli z ważnych politycznych powodów pozostać w Kapsztadzie i dlatego prawdopodobnie udadzą się prosto do Rotterdamu na holenderskim parowcu. Reitz wyjeżdża jutro przez Lucernę do Belgji a potem ma wyemigrować, jak wielu Boerów, na Madagaskar.

Synowie Reitza zaprzeczają twierdzenin, jakoby większość Boerów była zadowoloną z pokoju.

Z angielskiej izby gmin.

Londyn 8 sierpnia. Izba gmin odbyła na wczorajszem posiedzeniu długą dyskusję nad ustawą szkolną.

Następnie sesję odroczono do jesieni.

Z Serbji.

Belgrad 8 sierpnia. W senacie oświadczył prezydent ministrów Vuics, w odpowiedzi na zapytanie pewnego senatora, że rząd przystąpi chętnie do uchwał haaskiej konferencji pokojowej i w jesiennej sesji przedłoży je obu izbom do ratyfikowania.

Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny zrzekli się posłowie jednomyślnie djet poselskich, które im się należały, — a to ze względu na to, że tym razem sesję tylko odroczono a nie zamknięto.

Powstanie na Haiti.

Cap Haitien 8 sierpnia. Generał Firmin utworzył gabinet rewolucyjny z siedżibą w Gonaives.

Straszne katastrofy.

Tryjest 8 sierpnia. W kamieniołomach Sistiana wydarzyła się przy rozsadzaniu skały katastrofa. Podczas eksplozji miny siedm osób udusiło się w gazach, spowodowanych wybuchem. Cztery osoby odratowano.

Kutna Hora 8 siepnia. Wskutek gwałtownej burzy zawaliła się koło Neuhaus stodoła. 5 osób zabitych, 5 ciężko rannych.

Cholera.

Błagowjeszczeńsk 8 sierpnia. W czasie od 22 lipca do 3 sierpnia zachorowało tu na cholerę 161 osób, zmarło 101 osób.

Strejki.

Londyn 8 sierpnia. Wieczorne pisma donoszą z Nowego Jorku pod datą wczorajszą: Nadchodzące tu z Filadelfji wiadomości o sytuacji w objętych strejkami dystryktach węglowych brzmią coraz poważniej. Panuje tam zupełne bezprawie i szerzą się gwałty.

Radmer 8 sierpnia. Cesarz przybył tu wczoraj wieczór w towarzystwie bawarskich książąt Leopolda i Jerzego. Dziś i jutro odbędą się wielkie łowy w poniedziałek weźmie monarcha udział w uroczystym obchodzie 600 letniego jubileuszu tutejszego kościoła parafialnego.

Kronika z ostatniej chwili.

Śmierć w drodze. Katarzyna Kornak w Zimnojwodzie, miała u siebie na wychowaniu 2 miesięczną dziewczynkę Annę, córkę Zofji Kozakiewiczówej ze Lwowa. Wczoraj dziecko zachorowało, dziś rano więc wzięła je Kornakowa na ręce i puściła się w drogę do Lwowa, by je w szpitaliku umieścić. W drodze dziecko zmarło na jej rękach, tak, że trupka tylko przyniosła do szpitaliku.

Wołowe nogi kupował dziś rano u przekupki Sine Fill, Michał Komnieć, gospodarz z Rokitny. Kiedy o cenę smakowitego tego artykułu, kupujący i przekupka pogodzić się nie mogli, pani Sine Fill, zatkała mu usta, by nie mógł krzyczeć, a jakiś, asystujący pani Sinie żydek, wyciągnął Komniecowi z kieszeni pugilares z 14 koronami.

11-letni Józef Rudy, wyszedł wczoraj z domu swej matki Teresy, zamieszkałej przy ulicy Torosiewicza l. 7 i dotychczas nie powrócił.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 8 sierpnia.

(fr.) W obu akcjach kredytowych i Staatsbahnach wytwarza się coraz większa spekulacja zwyżkowa, podtrzymywana zarówno przez tutejszych jak i przez peszteńskich spekulantów. Spekulacja ta wnosi obecnie trochę życia na naszą giełdę i sprawia, że czuje się ona siłach chwilowo płynąć przeciw prądowi panującemu na targach zagranicznych. Na osobną wzmiankę zasługuje także ponowna znaczna zwyżka walorów naftowych. Akcje schodnickie podniosły się dziś o 35 koron. Motywowano tę zwyżkę pogłoską, iż szanse ponownego zawiązania kartelu naftowego znów się poprawiły. Natomiast w walorach górniczych przeważa słaba tendencja. Gotówka jest obecnie tak tania, że w eskoncie prywatnym skupowano dziś pierwszorzędne weksle bankierskie na $2^{1}/_{4}$%.

Wiedeń 8 sierpnia. (Giełda poranna, godz. 10·35). Marki 117·10, Renta majowa 101·90, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakł. kred. 689·25, Akcje węg. zakł. kred. 734·—, Akcje Anglobanku 279· , Akcje Unionbanku 544·—, Akcje Bankvereinu 456·50, Akcje Länderbanku 422. , Akcje koleji państwowych 713·75, Lombardy 68·—, Akcje koleji Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 297·50, Akcje Alpiny 401·50, Akcje Rima Muranyi 501·—, Akcje pragskiego tow. zel. —, Losy tureckie 111·75, Ruble 253·—, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 96·60, 4% Listy zastawne Banku kraj. 97·—, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 96·35. Usposobienie silne.

C. k. uprzyw.
Assicurazioni Generali w Tryjeście.
założona w roku 1831.

Generalna Agencja dla Galicji i Bukowiny we Lwowie przy ulicy Słowackiego l. 6. Telefon nr. 486.

W miesiącu lipcu r. b. w dziale ubezpieczeń na życie Tow. Assicurazioni Generali, podano 1204 wniosków na sumę 8,703.622 koron i 37 h. — a wystawiono 929 polic na sumę 6,382.756 koron 25 halerzy.

Od dnia 1 stycznia 1902 wniesiono 8.866 wniosków na sumę 66,678.996 koron 82 h. i wystawiono w tym czasie 7.160 polic na sumę 54,408.550 koron 86 h.

Zapowiedziane szkody w tym dziale od 1 stycznia 1902 roku wynoszą 4,022.409 koron 28 h.

Wykazany stan ubezpieczeń działu życiowego wynosił w dniu 31 grudnia 1901 roku 571,267.823 koron 19 h. w kapitałach i 824.198 koron 38 h. w rentach, na 86.313 policach, na co rezerwowano w gotówce 147,725.146 koron 89 h.

Zapłacone szkody w r. 1901 w dziale życiowym wynoszą 8,833.304 koron 68 h., a dla wszystkich gałęzi od czasu założenia towarzystwa (1831 roku), według corocznych wykazów, wypłacono 716,540.625 koron 97 h.

Towarzystwo przyznaje należącym do czynnej armji, lub obrony krajowej, w razie wojny, ważność zabezpieczenia do sumy 10.000 koron, a w razie ich powołania do czynnej służby, ważność zabezpieczenia do sumy 30.000 koron bez dopłaty jakiejkolwiek premji. Nr. 23.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 sierpnia 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. Rostworowski z Rybna K. Schlesinger z Wiednia. N. Berlizheimer z Moguncji. T. Mogilnicki z Wołynia. A. Wolf z Wiednia. J. Schmidt ze Skolego. D. Pogłodowski ze Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. R. Clam z Czortkowa. Hr. M. Stadnicka z Krakowa. M. Teodorowicz z Russowa. J. Burzyński z Uhrynowa. M. Youngowa z Hrusiatycz. E. Köbel z Neseldorfu. M. Kęplicz z Buczacza. T. Selinger z Sędziszowa. M. Stach z Baskowtc. Ks. J. Nadalski z Kopyczyniec.

---

(61) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży
małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Jedzie... sułtan jedzie... — szepnął Nürenberg. — Ze swego pałacu ma tutaj niedaleko... Kilka kroków... Dlatego też wybrał ten meczet.

Nagle rozległ się teskny, przeciągły śpiew. Na galerji minaretu stał imam i śpiewał. Ręce w szerokich rękawach raz wznosił ku niebu, to znowu opuszczał je ku dołowi.

Siedzący u okien powstali i wychyliwszy się spoglądali z zaciekawieniem. Z oddali doleciały dźwięki orkiestry wojskowej. Nareszcie uderzyła w trąby i bębny orkiestra, ustawiona na placu obok meczetu tuż pod oknem, z którego przypatrywali się małżonkowie. Rozległo się powitanie, na które zagrzmiała odpowiedź z tysiąca piersi żołnierskich. Nadjechała kolasa o czterech siedzeniach. Kolasa była czarna, wewnątrz obita jedwabną, jasnoniebieską materją. Koła miała złocone, a ciągnęły ją dwa wspaniałe, białe rumaki. Na głównem siedzeniu siedział sułtan, naprzeciw niego wielki wezyr. Kolasę konwojował oddział Czerkiesów. Czerkiesi zatrzymali się przed bramą ogrodzenia, kolasa zaś powoli potoczyła się dalej wzdłuż szeregu dostojników, baszów i ministrów. Ci wszyscy kłaniali się nisko, aż do pasa, oraz przykładali dłonie do czoła, do piersi i znowu naprzemian. Pojazd zbliżył się do schodów, pokrytych dywanem, a prowadzących do meczetu. Tutaj wyskoczył z kolasy wielki wezyr i dopomógł wysiąść sułtanowi, który w jego towarzystwie udał się natychmiast do wnętrza meczetu.

Naprężenie uwagi obecnych skończyło się. Generalicja i dostojnicy, zgromadzeni pod meczetem, poruszyli się swobodnie. Tu i ówdzie widać było białe chusteczki, któremi obcierano sobie spocone oblicza. Odeszli również od okien cudzoziemcy, zgromadzeni w sąsiednim domu. Mikołaj Iwanowicz dobył chusteczki i przysiadłszy na krześle, czynił toaletę nosa.

— Wyobraź sobie, jestem poprostu zdziwioną widokiem sułtana. To człowiek jeszcze wcale nie stary — odezwała się Glafira Semenówna. — A nie wiem, dlaczego wyobrażałam sobie sułtana, jako starca, z wielką, białą brodą, w brokatowej kapocie, w ogromnym zawoju z półksiężycem i w pantoflach bez obcasów, z zagiętymi nosami... Bóg wie, jak on mi się przedstawiał... A tymczasem on wygląda...

— Wygląda, jak zwyczajny człowiek — dodał Mikołaj Iwanowicz. — Mnie również przedstawiał się zupełnie inaczej... chociaż nie w brokatowej kapocie. Wyobrażałem sobie, że go ujrzę w mundurze, kapiącym od złota, a on tymczasem w zwykłym, czarnym, długim surducie i w zwyczajnym fezie. Nawet bez orderów... Ba, zdaje mi się, że nie ma nawet epoletów. Bardzo mi to dziwne. I jakie proste obejście się! Podjechał pod meczet i wszedł do środka...

— A tak, doprawdy, tak... Tych baszów także wyobrażałam sobie inaczej — zwierzała się mężowi Glafira Semenówna.

— W zawojach i z fajkami? Tak, jak u nas na wywieszkach dystrybucyj tytoniu?

— No, bez fajek. Jakżeby z fajkami w obliczu sułtana? Myślałam także, że na widok sułtana wszyscy oni padną twarzami na ziemię i tak będą leżeli, dopóki nie przejdzie. Nieraz nawet czytałam, że na Wschodzie tak bywa... Tymczasem tutaj całkiem Europa. Ale, że on nie jest starcem, tego, doprawdy, nie mogłam sobie przedstawić. A tu pokazuje się, że to brunet, z niewielką brodą i mężczyzna w latach czterdziestych.

— Mnie zdawało się, że szatyn, a nie brunet. I to nawet z rudawem odcieniem.

— Dajże spokój, proszę ciebie. Typowy brunet. Widziałam doskonale.

— Ha, niechaj będzie na twojem. Mnie to wszystko jedno. Brunet, to brunet. Tylko twarz ma jakąś chorobliwą, nie świeżą, zmęczoną.

— No, to prawda. Tak jest rzeczywiście... Przytem nie trzyma się prosto. Kroczy zgarbiony.

W tej chwili służba poczęła roznosić na tacach herbatę i kawę.

Lokaje w czarnych, zapiętych tużurkach, w fezach, białych krawatach i białych rękawiczkach, zbliżali się do obecnych z tacami i kłaniając się, mamrotali coś po turecku.

— Chryste Panie! Tu nawet ugaszczają! — zawołała zdziwiona Glafira Semenówna i pytała męża: — Pić, czy nie pić?

— Co do ciebie, rób, jak chcesz. Ja napiję się i kawy i herbaty... Przyjęcie sułtańskie, jakże nie pić?... Wszystko będę pił, wszystko jeść będę, abym mógł się pochwalić, że gościł mnie sułtan... Słuchaj-no, Atanazy Iwanyczu, czy ta kawa i herbata, to od sułtana? — zapytał Mikołaj Iwanowicz Nürenberga.

— Wszystko, wszystko dworskie — odpowiedział tenże. — Później możecie państwo napić się chłodników i zjeść konfitur. Podadzą jeszcze owoce — dodał.

— Wszystkiego skosztuję. Pij, Glafiro Semenówno. — Później będziesz rozpowiadała, jak to było.. To nie żarty! Pijemy herbatę u sułtana! Kawę wzięłaś? To dobrze. Ja jednak naprzód skosztuję herbaty...

Wziął z tacy filiżankę herbaty i rzekł lokajowi po turecku i po rosyjsku:

— Szjukjur! Dziękuję!

LVI.

Po herbacie i kawie poczęto obnosić owoce. W dwóch wielkich wazach były ułożone ogromne, jerozolimskie pomarańcze, mandarynki, gruszki i jabłka.

— Boże mój! A toć to my poprostu na wizycie u sułtana! Nie potrzeba nawet będzie zmyślać, gdy w Petersburgu zaczniemy rozpowiadać, że korzystaliśmy z gościnności sułtana, — mówiła Glafira Semenówna, wziąwszy pomarańczę i obierając ją ze skórki. — Tyle tylko, że nie przyjmuje nas w swoim pałacu.

— Wiesz, będę dzisiaj pisał do Teodora Wasylicza w Petersburgu. Napiszę, że goszczono nas u sułtana w pałacu, — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz. — Wiesz, napiszę nawet, że z pewnym paszą wypiliśmy po kieliszku pomarańczówki...

— Co ty pleciesz? Z paszą po kieliszku pomarańczówki? Zapomniałeś chyba, że jesteśmy w Turcji, w Konstantynopolu. Wszak tutaj religja zabrania wina i wódki. A wreszcie, skąd z paszą?

Mikołaj Iwanowicz poskrobał się w tył głowy.

— A, prawda... Zapomniałem... — rzekł, uśmiechając się. — Więc napiszę, że wypiliśmy z paszą po filiżance kawy i wypaliliśmy po fajce. Niech Teodor Wasylicz opowiada tam wszystkim naszym.

Przy drugiem oknie siedziały dwie angielskie lady. Ubrane były w kratkowane, trykotowe kostjumy, o niezwykle wąskich spódnicach, z ogromnemi bufami na rękawach. Z talerza, który stał przed niemi, zajadały widelcami gruszkę, pokrajaną na drobne kawałki i leniwie rozmawiały z podstarzałym kawalerem, który bardzo przypominał orangutanga we fraku. Anglik, towarzysz małżonków z podróży, unicestwił właśnie duże jabłko i począł je zapijać jakimś chłodnikiem z konfiturami, przedtem wypróbowawszy zawartość wszystkich karafek.

Przewodnik Adolf Nürenberg kręcił się wszędy.

— Atanazy Iwanyczu, czy sułtan długo zabawi w meczecie? — zapytała Glafira Semenówna.

— O, nasz sułtan punktualny i ponad dwadzieścia minut nie modli się w meczecie, — odrzekł zapytany. — Za pięć, ośm minut pojedzie już z powrotem.

(Ciąg dalszy nast.)

100

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Krzyk ten ocalił młodego człowieka. Koń nagle stanął na przednich nogach, a Piotr szarpnąwszy nogi ze strzemion, zeskoczył na ziemię; koń zaś wspiął się znów przewrócił w tył i stoczył się w przepaść...

Okrzyk przerażenia wyrwał się ze wszystkich piersi, otoczono Piotra, winszując mu, że uniknął strasznego niebezpieczeństwa.

Lecz Piotr, który nie widział jeszcze ani Klary ani Reginy i który szukał ich wzrokiem, spostrzegł nakoniec tę ostatnią klęczącą na ziemi, podtrzymującą głowę kuzynki ciągle omdlałej i przerywając próżne gadanie, poskoczył do dziewcząt.

Klara, blada jak śmierć, z zamkniętemi oczami, z rozwianemi włosami, które złotą falą odrzynały się na czarnej sukni Reginy, podobna była do kwiatka przedwcześnie ściętego mrozem.

Wszelkie środki trzeźwiące nie pomagały, musiano zaimprowizować nosze dla przeniesienia młodej dziewczyny do hotelu.

Pani Gorlin przerażona, kazała przyzwać doktora, wpierw nim zawiadomiła rodziców Klary.

Doktor zwalczył omdlenie, lecz kiedy dziewczę otworzyło zęby zaciśnięte, krwawa piana pokała się na bladych wargach.

Doktór znacząco zmarszczył czoło, lecz tylko Regina to spostrzegła.

Natychmiast jednak uśmiechnął się do chorej i głosem wesołym rzekł:

— No cóż, moje dziecko, jak się czujesz teraz?

Klara uniosła się na łóżku, spojrzała na wszystkich dokoła i wyczerpana, zamknęła oczy i opadła z powrotem na puduszki.

— Gdzie ja jestem? — zapytała takim słabym głosem, że tylko Regina, która ją powstrzymywała, usłyszała.

— W hotelu, najdroższa — odpowiedziała — a my wszyscy koło ciebie.

Klara znowu otworzyła oczy. Na twarzy jej odbił się niepokój straszny i łagodnie zawołała:

— Piotrze...

Młody człowiek, wzruszony, zbliżył się, ukląkł przy łóżku, wziął rękę dziewczyny i powiedział z pieszczotą, jak do małego dziecka:

— Jestem, panno Klaro. Jaka pani dobra, że myśli o mnie... Bardzo jestem szczęśliwy i bardzo wdzięczny, tylko teraz trzeba być zdrową, prawda?...

Uśmiechała się z wyrazem błogości, słuchając tego głosu; nie starała się nawet ukryć radości.

Podała młodemu człowiekowi obydwie, rączki, białe i przezroczyste i rzekła:

Niech mi pan pomoże, a będę zdrowa.

Uniosła się znowu, dziękowała wszystkim, przepraszała za przestrach, potem podała rękę doktorowi.

— Dziękuję, doktorze — powiedziała tylko, — zobaczysz, że mam więcej energji niż się wydaje.

— Nie wątpię o twojej energji, moje dziecko — odpowiedział z powagą — lecz trzeba bardzo na siebie uważać.

— Tak, tak, doktorze! — wołała za nim Klara, podczas kiedy odchodził z Reginą.

Mała Amerykanka, która cierpiała okrutnie, patrząc na zbliżenie Klary z Piotrem, wyszła z pokoju pod pozorem odprowadzenia doktora.

Skoro była pewna, że nikt nie usłyszy, stanęła przed nim, spojrzała wielkiemi oczami, pociemniałemi od wzruszenia i rzekła:

— Doktorze, myślisz co innego, widziałam z twojego wyrazu twarzy... Powiedz mi całą prawdę, bardzo to ważne dla niej i dla mnie.

— Ponieważ chcesz całej prawdy — rzekł doktor ostro, dla pokrycia mimowolnego wzruszenia, — więc powiem. Twoją kuzynkę najmniejsze wstrząśnienie zabije. Nie ma jeszcze choroby piersiowej, spodziewam się, że nigdy do tego nie dojdzie, lecz płuca są zagrożone.

Regina zbladła. Łzy napłynęły jej do oczu, lecz je powstrzymała. Wiedziała jak poważne są choroby piersiowe i dla niej to co doktor powiedział, wydało się wyrokiem śmierci dla biednej Klaruni.

Doktor ciągnął myśl swoją patrząc uważnie na Reginę.

— Zdaje się, że panna Klara zajęta jest młodym człowiekiem, którego nazywa Piotrem; czy sądzisz, moje dziecko, że nic nie stanie jej na przeszkodzie?

Regina odpowiedziała śmiało, panując z całych sił nad bolem serca.

— Nie, doktorze. Jeżeli małżeństwo z Piotrem może ocalić moją kuzynkę, to przyjdzie do skutku.

Doktor uścisnął mocno rękę Reginy.

Patrzyła na niego szeroko otwartemi oczyma, zapytując się w duchu, dlaczego wydaje się taki wzruszony, nie domyślając się, że ten człowiek umiejący odgadywać tajemnice ciała ludzkiego, przyzwyczaił się także czytać w duszach ludzkich.

— Zatem, drogie dziecko, miejmy nadzieję, że moje obawy były przedwczesne — rzekł ściskając serdecznie rączkę dziewczyny — i wybacz uwagę, która mogła ci się wydać niedyskretną. Doktorzy są trochę spowiednikami, można im ufać...

Odszedł mówiąc do siebie:

— Biedna mała! Życie ma takie okrutne wymagania! Która z nich jest więcej godna pożałowania, czy chora bez nadziei, czy ta co sobie serce i życie łamie?

Regina powróciła. Klara, jak powiedziała, wydawała się już zdrowa. Oparta tylko na łóżku, z rozpuszczonemi włosami, wyglądała ślicznie i rozmawiała z ożywieniem.

Kiedy Regina drzwi otworzyła, Klara się uśmiechnęła do niej i prosiła, żeby usiadła przy niej na łóżku.

— Nie dziękowałam ci jeszcze, najdroższa Reginko — rzekła — a jednak ty pierwsza przybiegłaś na mój ratunek...

— Cicho bądź, moja droga — odpowiedziała Regina całując ją. — Czy to nie jest naturalne, kiedy się tak kocha, jak ja ciebie kocham?

Regina mówiła głosem, w którym dźwięczał dziwny zapał, zapał wzniosłego poświęcenia.

Klara uczuła jak gdyby ukłucie w sercu. Miała niepewne poczucie, że coś niemoralnego dzieje się z Reginą. Podniosła na nią oczy, w których niepokój widniał i zarzucając jej ręce na szyję, zapytała:

— Dlaczego nie mówisz: jak my cię kochamy?

Reszta dnia i cały następny przepędzono przy rekonwalescentce, a Regina, obserwując pilnie, czuła odradzającą się nadzieję, widząc ją żywszą, kolorowszą i weselszą niż była kiedykolwiek.

W oznaczonym dniu udali się na pokład jachtu.

Lubili wszyscy piękny statek, znali się z załogą, która przywiązała się do dzieci. Teraz już mieli płynąć prosto do Bacwart, ale i tam nie mogli już długo przebywać.

To też powrót miał coś w sobie melancholijnego. Czyż nie był przepowiednią drugiego powrotu, który niedługo miał nastąpić, a rozłączenie po życiu wspólnem, w którem pomimo różnicy charakterów, nie było nigdy cienia nieporozumienia, wydało się bardzo przykrem.

Tylko Regina, która zrobiła ofiarę ze swego szczęścia, była zupełnie spokojna.

Będzie napewno żałować tego życia rodzinnego, kocha bowiem wszystkich gości swojego wuja, począwszy od Poli, dla której czuje przywiązanie córki, aż do Jerzego, Alicji, Leopolda, Klary przedewszystkiem, którą kocha najwięcej, lecz nie mając żadnej nadziei, widząc przed sobą horyzont zamknięty, to, czego nie może dać jednemu, stara się rozdzielić na wszystkich, przedewszystkiem na wuja, którego kocha nad życie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.